Rok I. Lwów, wtorek 29. stycznia 1907. Nr. 12.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. numer pojedynczy

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pouczające wybory.

Zwyciężyliśmy zatem przy wyborach do niemieckiego parlamentu. Ani jeden mandat nie został stracony, a dużo nowych zdobyliśmy na wrogu. Imperatorowi Niemiec, który chciał „ausrotten“ naród historyczny, pokazaliśmy kły, które go może zreflektują i z cezaryańskiego szału otrzeźwią.

Ale sukces taki był tylko w Niemczech możliwy, a prawdopodobnie odnieślibyśmy go i w Królestwie. Tam pięść niemiecka cięży nad nami i chce zdusić wszystko, co polskie. W instynktownej przed nią obronie skupiliśmy wszelkie siły przeciw temu jednemu wrogowi. Ustała walka stronnictw — a był tylko jeden wspólny wróg krzyżacki.

Widocznie więc nie straciliśmy nic z naszego historycznego charakteru. Gdy nam się dobrze wiedzie, zagryzamy się między sobą. A zjawi się coś, co naszej egzystencyi zagraża, wtedy dopiero stajemy w karnym szeregu, jedną ożywieni myślą.

Klasycznym przykładem tego, jak nieumiemy wyzyskać spokojnej i korzystnej dla nas sytuacyi, jak bardzo potrzebujemy, aby ktoś ciężką stopą kark nam przyciskał, jest Galicya, gdzie mając tyle swobód politycznych, nie wyzyskujemy ich dla narodowych korzyści, tylko gwoli karyerze i ambicyi różnych awanturników i mesyaszy z pod ciemnej gwiazdy. Ci patryotycznymi hasłami na lep nas biorą i za nos wodzą. Jeden i drugi z tych narodowych blagierów i szantażystów „wiwat Polska!“ krzyknie, a my już owczym bekiem mu wtórujemy i jak za baranem w płonącą owczarnię jesteśmy iść gotowi. Taki w nas jeszcze brak zastanowienia, tak mało dojrzałości politycznej.

Niechby tak Austrya, zamiast folgować sprawiedliwości, także i nas za łeb wzięła, a dusić poczęła i gnębić, to wnet znikłyby te różne, a jak wściekłe psy zwalczające się stronnictwa galicyjskie. Przywarliby się aż do ziemi socyaliści, wiedząc, że zagrożony w swym bycie naród jasno patrzy, i dobrych wodzów od nędznych wichrzycieli odróżnić umie. Stapiński i jego pomagacze nie śmieliby iść między lud, aby tam siać nienawiść i do boju na śmierć i życie z obszarnikami i księżmi zachęcać. Rusini, zamiast uniwersytet niszczyć, walczyliby do upadłego w równych z nami szeregu. Wszędzie i we wszystkim obudziłby się trzeźwy sąd i zdrowe instynkta.

Ale do takiej solidarności potrzeba na nas gwałtu i kija. Jesteśmy jak tabunowe konie, rozhukane i niesforne, które równo i w jednym zaprzęgu chodz ą,gdy bat świszczy nad nimi.

U nas i na świecie.

Przewódca najradykalniejszej ruskiej partyi i znany agitator Budzynowski w podnieceniu nerwowem z powodu zwycięstwa

dokonanego przez jego dzieci w auli uniwersyteckiej,

zdradził niedyskretnie plany i zamiary bojowe swojej partyi na przyszłość.

A więc nie myliliśmy się, przypuszczając onegdaj na tem miejscu, że rycerskie dzieło z dnia 23. stycznia 1907 na uniwersytecie lwowskim i krew w nim przelana, to

pierwszy sygnał bojowy,

i pierwsza kampania, stoczona pod hasłem nowych powszechnych wyborów do parlamentu; że to wskazówka dla ciemnych

W lwowskiej szulerni.



mas, w jaki sposób walczyć mają o swoje prawa i na jaką drogę skierować mają ruch agitacyjny.

Pałka, nóż, siekiera, a bodaj i kosa

ma być odtąd, wedle zdania p. Budzynowskiego, najdosadniej i najskuteczniej przekonywującym argumentem przy wyborach.

Jeżeliby tak miało być istotnie, to mogibyśmy sobie pogratulować wzajemnie przyszłych wolnych, równych, powszechnych i tajnych wyborów, o któreśmy tak walczyli, a które miały z gruntu zmienić stosunki w kraju na lepsze.

Tylko, że głos

jednego kruka

nie zwiastuje jeszcze krwawego pobojowiska, tak jak garść zapaleńców hajdamackich nie stanowi jeszcze narodu ruskiego.

Chcemy wierzyć w to głęboko, że większa i poważna część narodu tego, w drodze poważnej i legalnej zdobywać będzie i zdobędzie bezwątpienia to, co mu się słusznie należy i — dla swego własnego dobra i dobrze zrozumianej przyszłości,

zrobi sama porządek

z dziką hajdamaczyzną, zwłaszcza gdy przekona się, że i pięść polska umie być żelazną.

Zaliczenie bowiem ekscesów środowych przez Senat akademicki do pospolitych zbrodni i sobotnia poważna manifestacya młodzieży polskiej na uniwersytecie, niech będzie na razie zapowiedzią, że nie tylko młodzież polska — ale całe społeczeństwo polskie za nią stojące, nie dopuści w przyszłości

do żadnych gwałtów

i strzedz będzie jako świętości najwyższej praw, długą pracą i ofiarami całych pokoleń zdobytych.

Praca ta nasza nie pójdzie na marne — więc daremne zakusy i daremne jątrzenie. Stalowy ucisk i krzyżowe męki, jakie nam prusactwo zgotowało, nie tylko nie złamało nas, lecz przeciwnie wskrzesiło siłą, zdumiewającą dzisiaj świat cały.

Nadzieje nasze bowiem, wyrażone onegdaj na tem miejscu, spełniły się w zupełności i już dzisiaj podzielić się możemy z naszymi Czytelnikami radosną wieścią

o wielkiem zwycięstwie polskiem

przy wyborach do parlamentu niemieckiego.

Cały górny Śląsk

odebrany Niemcom Bytom, Przeryna, Rybińsk, Opole, da Bóg — stracone na zawsze dla Krzyżactwa.

A jak zwartym szeregiem, jak karnie i w poczuciu wielkiej samowiedzy narodowej szli do urny nasi rodacy, niech mówią o tem cyfry. Oto w Katowicach Korfanty otrzymał 27.005 głosów polskich, a w Bytomiu Napieralski 27.513 głosów polskich czyli razem tylko w tych 2 okręgach wyborczych,

padło 25. stycznia 1907 prawie 55.000

polskich głosów, podczas, gdy jeszcze w roku 1903 głosowało na całym Śląsku tylko nieco zwyż 40.000 Polaków — a sześć lat wstecz

ta kolebka starej Polski

zdawała się być na wskróś niemiecką.

Nie tylko jednak na Śląsku, ale i wogóle odnieśli Polacy przy tych wyborach niebywałe zwycięstwo i wedle wszystkich danych dotychczas — koło polskie w Berlinie wzmoże się liczebnie

z 15 członków na 23,

a tem samem rząd i książę kanclerz Bülew uczciwie dostali po tych palcach, którymi wskazywali drogi i sposoby do walki przeciw Polakom.

Jeżeli sprawdziłyby się zapowiedzi jakie dochodzą nas z Warszawy, że dnia 20. stycznia st. st.

ma być w Warszawie i w Królestwie zniesiony stan wojenny

byłoby to oznaką, że rząd zamierza wybory przeprowadzić bez stanu wojennego.

Na wynik wyborów zdaje się nie miałoby to jednak wielkiego wpływu, z przebiegu bowiem i rezultatu już dokonanych mężów wyborców rząd mógł nabrać przekonania, że

większość przyszłej dumy

nie będzie po jego myśli wybraną.

Wogóle w chaosie, panującym wśród stosunków rosyjskich ogromnie trudno dziś się oryentować i można być każdego dnia przygotowanym

na rozmaite niespodzianki,

o których wczoraj jeszcze nikomu się nie śniło.

Sobranje bułgarskie

uchwaliło zamknąć uniwersytet w Sofii

i wydalić wszystkich profesorów, a to z przyczyny ekscesów i demonstracyj, jakich dopuścili się studenci przeciw księciu.

Profesorowie założyli protest przeciw tym zarządzeniom, naturalnie bezskuteczny, zwłaszcza, że w całej Serbii i Bułgaryi objawia się znaczny ruch wrogi socyalistom.

Wskutek ostatnich rozruchów madryckich, gabinet podał się do dymisyi, a król

odroczył kortezy

aż do złożenia nowego ministeryum.

Pierwszy kandydat.

Do powszechnych wyborów jeszcze daleko, ale panowie kandydaci, troskliwi o dobro Ojczyzny, chodzą już za sobą. Pierwsze jaskółki zwiastują wiosnę.

W kilku pismach pojawiła się wiadomość, iż dr. Witold Lewicki postanowił

ST. POŻAROWSKI. 12

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Na moście, oświeconym od dołu latarniami kolejowemi, widać było dokładnie jego sylwetkę i jego konające ruchy.

Aż na środku mostu runął na ziemię.

Podniósł się — i natychmiast upadł znowu.

Jeszcze raz się uniósł trochę — i znów upadł.

Widocznie przyszedł na jego siły kres ostateczny.

— Hurra! wiwat! — krzyczeli z dołu więźniowie.

— Brać go do dorożki — wrzasnął dozorca i począł biedz pod górę, a za nim pędził dorożkarz i gromada więźniów.

Ale gdy się dostali na most, ze zdumieniem spostrzegli, że Basztonia niema w tem miejscu, gdzie go widzieli padającego. A i dalej na całym moście nie było widać żywej duszy, choć Basztoń, gdyby nawet dobył ostatnich sił, nie miałby czasu na ubiegnięcie trzydziestu kroków. Wszyscy stali jak przed zagadką. Ogarnęło ich osłupienie, niektórzy poczęli się nawet trwożyć, jak przed sprawą złego ducha.

Dozorca zdjął z fiakra latarnię i począł przeszukiwać drogę, jak gdyby Basztoń był kurczęciem, co się w piasku zagrzebać może.

Z drugiej strony nadeszły dwie baby.

— Matka, nie spotkaliście na tamtym końcu mostu nikogo? — spytał ją jeden z aresztantów?

— Ani psa nawet! — zarzekła się dobrodusznie kobieta.

Dozorca stał blady, zmięszany, bezradny. Aresztanci spoglądali do koła, to znów na siebie, a z ich twarzy coraz to wyraźniej utajony strach wyzierał.

* * *

Co się stało z olbrzymem?

Gdy padł na środku mostu, nie mógł się już podnieść i w dzikiej rozpaczy począł się tarzać po ziemi i wydawać ze siebie ochrypłe ryki. Potem, kręcąc się jak wałek, przytoczył się na brzeg mostu, stracił równowagę i byłby wypadł na tor kolejowy, na przejeżdżający właśnie pociąg, ale na szczęście uczepił się nabrzeżnego wiązadła i trzymając się go rękami zawisł pod mostem w powietrzu.

Przerażenie odjęło mu mowę i władzę, bo tuż pod nim powoli i leniwie wlókł się pociąg towarowy. Basztoń czuł, że nie utrzyma się długo w ten sposób między niebem a ziemią. Struchlały spoglądał pod siebie, na żelaznego węża, jak z głuchym hurkotem ospale pod jego nogami przeciągał. Olbrzymowi zdawało się, że gdyby miał nieco dłuższe nogi, to zawadzałby niemi o dachy wagonów. W tej chwili błysnęła mu myśl, aby zeskoczyć na który wagon. Będzie to śmiercią lub ocaleniem. Niebawem ujrzał pod sobą wagon otwarty, bez dachu, na pierwszy rzut oka pusty, bo wnętrze jego było zupełnie czarne. Puścił wiązadło i spadł na dół. Nie uczuł żadnego bólu, tylko silne wtrząśnienie. Leżał na wznak na czemś zupełnie miękkiem. Był to miał węglowy, jaki napełniał wnętrze wagonu. Olbrzym szeroko otworzył oczy. Most ginął, uciekał, światła po bokach migały coraz rzadziej, a nad nim błękit nieba się rozpinał, wyiskrzony gwiazdami i lekki ciąg powietrza przyjemnie chłodził jego — jak mu się zdawało — do czerwoności rozpalone ciało.

Co się stało w Dąbiu?

Wypadki opowiedziane w dwóch ostatnich rozdziałach tj. ucieczka Basztonia i odnalezienie śladu Czarnego w cukierni na Podgórzu działy się w jednym i tym samym dniu. Cezarego i Kostka zostawiliśmy ostatnio poza Krakowem, jadących do Dąbia, aby tam dopytać się, która dziewczyna z tamtejszych mieszkańców opuściła pod jakimkolwiek pozorem dom rodzicielski. Zadanie to nie było trudnem i Cezary jechał z dobrą myślą, że zdobędzie dalsze poszlaki, które mu w ściganiu Czarnego będą pomocne. Starzec nie przypuszczał nawet, że jego przyjazd do Dąbia spowoduje wypadki, pościgowi i sprawie całej nowy i nadzwyczajny tok nadające.

Fiakier, korzystając z chwilowego postoju, zapalił latarnie po obu stronach swego powozu.

— Daleko do Dąbia? — spytał Cezary.

— Ani pół godziny nie pojedziemy, wielmożny panie.

— Dużo tam ludzi mieszka?

— Może parę set, nie więcej.

— Jest tam żandarmerya?

— Tego nie wiem.

— A szkoła?

— Szkoła jest.

— To zajedziesz przed szkołę.

Droga ich prowadziła w dalszym ciągu ul. Gertrudy przed główną pocztę, gdzie Cezary miał nadać telegram.

(C. d. n.)

na nowo oddać Galicyi swe potężne usługi.

Ciesz się, narodzie, bo oto mąż stałych zasad, oto wzór człowieka, który się nie sprzeniewierzył nigdy swym przekonaniom, poszedł do do Wiednia jako demokrata skoncentrowany, to jest skrajny, bezwzględny, zdecydowany do walki na życie i śmierć z ówczesnymi stańczykami, podolakami i innego gatunku konserwatystami. Jako taki prowadził z Romanowiczem *Słowo Polskie*. Był najkorzenniejszym korniszonem stronnictwa. Nieprzebłagany, nieprzejednany!

Ale przy następnych wyborach osiadł na koszu. Wyrzucił go dr. Doboszyński, bohater rzeszowskiego procesu, także skoncentrowany. Dla Doboszyńskiego nie było miejsca — więc ustąp panie Lewicki. Za to ustępstwo było pono pewne odszkodowanie. Zresztą Doboszyński miał za sobą pieniądze i... namiestnictwo. Pan starosta popierał „skoncentrowanego“...

Dr. Lewicki powrócił do swych larów i penatów. Słuch o nim zaginął, tem więcej, że *Słowo Polskie* przeszło w inne ręce. Próbował wprawdzie założyć i założył konkurencyjne *Nowe Słowo Polskie* — ale to wkrótce zmarło na brak *nervus rerum*.

Raptem skoncentrowany, skrajny demokrata Lewicki, przenosi się do Warszawy i zostaje członkiem najkonserwatywniejszego, ugodowego *Słowa* warszawskiego. Pomogła mu do tego protekcya szefa konserwatystów galicyjskich.

Ale jeżeli w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu, to i w murach Warszawy nie zrobią z owsa kawy. Zawiedziono się na mniemanych zdolnościach p. Lewickiego, a że dużo kosztował, więc mu dano do zrozumienia, aby powrócił na Ojczyzny łono.

Ale on nie chciał powrócić do Galicyi, nie chciał pocieszyć płaczącego po nim społeczeństwa. Więc próbował dostać się do *Gazety Polskiej*, wydawanej przez umiarkowano-konserwatywne stronnictwo Spójnia, lub do *Nowej Gazety*, reprezentującej postępowość zbliżoną do socyalizmu, wreszcie wszelkiemi siłami starał się o łaski pani Lewentalowej, właścicielki *Kurjera Warszawskiego*. Wszędzie zamknięto mu drzwi przed nosem.

Na szczęście hr. Grocholski zakładał organ agraryuszów *Dziennik Kijowski* i szukał redaktora. Zaprotegowano mu Lewickiego. Przyjął bez wahania 6000 rb. pensyi i redakcyę konserwatywnego pisma, choć nie umiał ani słowa po rosyjsku, a w Kijowie redaktor dziennika po rosyjsku umieć musi.

Trzymano go tam tylko kwartał. Okazał się niezdatny, dano mu odczepnego.

Więc wrócił do Galicyi i obecnie ten były skoncentrowany demokrata, były potem ugodowiec konserwatysta, oddał się na usługi c e n t r u m ludowemu. Pracuje w jednym szeregu z księdzem lampiarzem. Szukali się w korcu maku — i znaleźli.

Niema to jak ludzie wypróbowanych, niezłomnych zasad.

Uwagi śledziennika.

Wchodzi onegdaj do naszej redakcyi jakiś staruszek. Wymienia swe nazwisko. Jest emerytem i całem jego zajęciem czytanie dzienników. Ponieważ ma czas wolny, więc chciałby nam służyć. Dziękujemy, ale pytamy: czem? w jaki sposób? Oto, widzicie moi panowie — odpowiada — wy przy waszej spiesznej robocie nie macie czasu na dokładne czytanie pism i ztąd przeoczacie nieraz straszne h o r r e n d a, istne c u r i o s a, których coraz więcej w naszych dziennikach. Jeżeli pozwolicie, to je wam będę wyłapywał. Bo to warto doprawdy wiedzieć jacy ci nasi dziennikarze są erudyci! Niech się osioł schowa — powiadam panom...

— I owszem, niech pan wyłapuje — odpowiadamy — a my chętnie umieszczać będziemy.

— Tylko widzicie panowie, ja nie literat, pisanie to nie moje rzemiosło...

— Najlepiej pisz pan tak, jak mówisz. A jeżeli będzie potrzeba co poprawić, to poprawimy. Zgoda?

— Zgoda.

Staruszek wyszedł, a w kilka godzin później złożył nam takie „Uwagi“:

I.

Biorę do ręki przed paru dniami jeden z dzienników, a że to mrozy, była rzecz aktualna, więc czytam co o nich piszą. Otóż ten jeden z dzienników donosi, że w Petersburgu przypisują obecne mrozy antycyklonowi na morzu Lodowatem. Taki antycyklon i takie warunki atmosferyczne obserwowano ostatni raz w roku 1823. Zwykle antycyklonom takim towarzyszą burze na morzu Czarnem i zamiecie na rosyjskich kolejach południowych.

Myślę sobie: wyraźna omyłka zecera. Jeżeli ostatni antycyklon był w r. 1823, to mu nie mogły towarzyszyć zasypy na kolejach południowych rosyjskich, bo kolei jeszcze wtedy nie tylko w Rosyi, ale i na świecie nie było (pierwszą wybudowano w Anglii w r. 1829). Ale i w drugim i trzecim i czwartym i piątym dzienniku znajduję te same zasypy i ten sam rok 1823. Przepraszam pokornie, ale to już są grubsze żarty z publiczności. Więc ani jeden redaktor, ani jeden dziennikarz, ani jeden korektor nie spostrzegł się, że podaje czytelnikom nonsens? Mała rzecz, a wstyd.

Zajrzałem do pism warszawskich i zamiast roku 1823 wyczytałem rok 1893. A no tak, to co innego.

Wczoraj czytam znowu w kilku dziennikach telegramy, że wybuchł ogromny pożar w Płocku i zniszczył środek miasta. Ha, nieszczęście, cóż robić. Nie dość Królestwu socyalistów, bojowców, sądów polowych, jeszcze pożary rujnują miasta.

Ale przeglądam *Nową Reformę* i czytam w niej, że ten Płock znajduje się w gubernii witebskiej. Co u licha, nigdy nie słyszałem, aby były dwa Płocki.

Bo też to nie Płock, ale P o ł o c k, ten Połock, co go odebrał Moskalom nasz Batory, ten Połock, w którym przebywał Skarga, w którym szyzmatycy zamordowali św. Józafata Kuncewicza.

Ztąd wniosek, że żaden z dziennikarzy telegramowych nie słyszał o Połocku. Ostrożniejsi wykreślili tylko z telegramu gubernię witebską.

*

— No cóż — pyta się staruszek — dobre kawały? dobrzy erudyci?

— Dobre kawały, dobrzy erudyci, kochany panie. Wyłapuj pan dalej i pisz tak samo — bo nic poprawiać nie potrzeba. A jeżeli chcesz mieć więcej dzienników, to przeczytaj je sobie u nas — oto masz całe ich stosy.

Co dzień niesie?

Adwokat dr. Dziedzic, który zaskarżył dyr. Hellera o zwrot pieniędzy za bilet na dramat „My“, którego przedstawienie zerwali socyaliści, wygrał proces. Sędzia przyznał mu 1 kor. 28 hal., które do dni 14 ma mu tytułem odszkodowania wypłacić p. Heller.

Mądry to wyrok i ja się przed nim korzę, tem więcej, że jego koszta nie z mojej kieszeni pokryte zostaną. A poprzednik p. Hellera, dyrektor Pawlikowski, jeżli na tron lwowskiej Melpomeny wrócić pragnie, ma drogę do niego jak ser wielkanocny utartą: na każde przedstawienie zamówić batiarów, niech spektakle zerwą, a potem skarżyć dyrekcyę o odszkodowanie, a pan Heller albo ucieknie do tygodnia, albo za miesiąc pójdzie z torbami, choćby codziennie „Pana Tadeusza“ Wydżgi śpiewał.

Najgorzej boli mnie brak zrozumienia obrony pana Hellera przez sąd. Pan Heller tłumaczył drowi Dziedzicowi: przyszedłeś pan na nudny spektakl, a widziałeś pan nieskończenie interesujący skandal; chciałeś pan poznać szelmostwo zakordonowych bojowców, a poznałeś niedołęstwo policyi lwowskiej; widziałeś pan rozboje socyalistyczne nietylko w Królestwie, ale i we Lwowie — czyż za 5 koron można więcej żądać?

Mnie taka obrona byłaby przemówiła do przekonania i byłbym, jako wyrokujący sędzia, kazał drowi Dziedzicowi dopłacić jeszcze do tego pamiętnego spektaklu. Za pięć koron zobaczyć cały bioskop, całą panoramę i całe panopticum galicyjsko-polskich stosunków — to przedstawienie po zniżonych do ostateczności cenach!

We lwowskiej szulerni.

(Do ryciny na stronie 1.)

Lwów jest miastem karciarzy. Mnóstwo u nas próżniaków, i mnóstwo niebieskiego ptactwa, któreby chciało żyć bez orki i siejby. A kto niema dosyć odwagi lub sprytu, aby szwindlem na życie zarabiać, ten puszcza się na gry hazardowe i zostaje karciarzem. Trzeba mieć tylko trochę wprawy „w palcach i w oku“, — jak powiedział jeden ze słynnych szulerów lwowskich podczas pamiętnego u nas procesu karciarzy.

Terenem operacyjnym tych ludzi są głównie kawiarnie, a mianowicie kawiarniane separatki. Ofiarami ich są młodzi, niedoświadczeni ludzie, lub poczciwcy z prowincyi, którzy częstokroć są również zawodowymi szulerami, ale w mieście stołecznem trafiają na lepszych od siebie „graczy“!

O zszuleryzowaniu Lwowa możnaby tom gruby napisać. Co tu za afery z karciarstwem są związane, ile ruiny moralnej i materyalnej one wywołują, a jak znów inni na niem się bogacą, a przynajmniej dostatnio z niego żyją — to są kryminalne i bajeczne historye.

Wykorzenić karciarstwo jest bardzo trudno. Tu ani ligi antikarciane niepomogą, jak to przykład w Wielkopolsce pokazuje, ani też policya zbytniej energii rozwinąć niemoże, bo łatwiej jest płotkę dostać do sieci, niż karciarza hazardistę na gorącym uczynku przyłapać. W chwili, gdy zjawia się policya, najhazardowniejsza gra w niewinną zabawkę się zamienia.

Rycina nasza przedstawia wnętrze jednej z kawiarń lwowskich, gdzie codziennie setka graczów zasiada przy zielonych stolikach i nie brak między niemi graczy, którzy po 48 godzin nieodrywają się od stołka. Odchodzą wtedy dopiero, gdy im pieniędzy braknie lub gdy ciężka senność już im więcej myśleć i kombinować niepozwala.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś: rzym.-kat. Fran. Sal. gr.-kat. Petra Weryhy.

Repertuar teatru miejskiego:

Jutro we wtorek „Opowieści Hofmana“ opera fantastyczna Jakóba Offenbacha. Ceny miejc operetkowe.

We środę 30. bm. po raz pierwszy: „Niech żyje życie“ (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek po raz 8-my „Eugeniusz Onegin“ opera w 4 aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 1. lutego po raz drugi: „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

W sobotę o godzinie 3.30 popołudniu po raz 6-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-me wieczorem „Tannhäuser“ opera w 4 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W niedzielę o godz. 3·30 popołudniu „Lalka“ operetka w 3 aktach Ed. Andran'a.

W niedzielę o godzinie 7·30 wieczorem poraz 3-ci „To coś!“ operetka w 3 aktach Kar. Weisbergera.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16. do 31. b. m.)

Straż akademicka.

Donosiliśmy, że niektórzy z profesorów uniwersyteckich podczas wykładu surowo potępili napad Rusinów na aulę i na prof. Winiarza. Mianowicie profesorowie Dunikowski i Nussbaum byli bezwzględnymi w wypowiedzeniu swego zdania w tej mierze. Na to rozległy się z obozu ruskiego pogróżki, że obaj profesorowie zostaną za ich otwartość „nabici“. A że Rusini tego rodzaju ślubowań zwykli dotrzymywać, więc młodzież akademicka wybrała z pomiędzy siebie straż, która czuwa nad bezpieczeństwem tych obu profesorów i gwałt siłą odeprzeć jest gotowa.

Niemiłe spotkanie.

Po ciężkich mrozach, wczoraj, gdy pocieplało na dworze, wybrali się równocześnie na przechadzkę p. Dom, ajent policyjny i Jan Paar, notowany złodziej. Spotkali się na ulicy Kazimierzowskiej. Zamiast przywitania po długiem niewidzeniu się, p. Dom Paara chwycił za kołnierz i zaprowadził go na inspekcyę. Tu przekonano się, że Paar nie wyszedł na przechadzkę w zamiarze użycia świeżego powietrza, miał bowiem w kieszeni witrych, i dlatego przerwano mu dalszy spacer i osadzono w kozie.

Wołanie o komisarza rządowego

rozlega się w Monasterzyskach, choć wiadomą jest rzeczą, że tak miasta, jak gminy bardzo niechętnie patrzą się na rządowych komisarzy, którzy w razie niezgody lub nieporządków w gminie, zjawiają się z ramienia rządu i obejmują władzę burmistrza na czas nieograniczony. Monasterzyska jednak usilnie starają się o komisarza, a powodem tego jest bardzo niezdrowa i niesumienna gospodarka burmistrza p. Lewego Demiana.

Czego złodzieje nie kradną.

P. M. Polańskiej, zamieszkałej przy ul. Czackiego l. 8, jakiś jegomość skradł samowar z zarżącym węglem i z wrzącą wodą. W chwili, gdy z miasta nadeszła córka p. P., jegomość ów z samowarem wychodził z bramy. Na krzyk począł uciekać, gubiąc po drodze węgle, i wylewając wodę, ale niebawem znikł ze samowarem z oczu ścigającej go dziewczyny.

Wicek Socyalik

w *Dyable* krakowskim tak rezonuje:

Prusaki psiokrew pedają, co w niebie język śwabski jest amtszprache i co nikt tam jenszego języka nie kapuje. Lotego podłe śwabskie belfry biją i katują dziecka polskie skróś tygo, co gwarzą pacirz po polsku. A są nawet takie draby sędziowie, co za nieposłuszyństwo belferom śwabskim, odbierają dziecka rodzicom. Lotego cały świat psioczy pludrom, a w parlamyncie śwabskim Poloki interpeluwali cysarsko-królewski rząd, czy wie psiokrew o tych łajdactwach pruskich. Gwarzyli tyż morowo i niektóre pludry, jak na ten przykład on Bebel, co się uczył polelyki u Ignaca. Ale z tych wszystkich mów najlepsza, chocia najkrótsza, była mowa pana Chłapowskigo. Kiedy ci jakiś zatracony lokaj od Bismarka czy jenszego Bilowa gwarzył o niepusłuszyństwie polskich dziecek, pan Chłapowski krzyknął ino: P s i o k r e w ! ! — i uderzył grabą w pulpet. A w onym p s i o k r e w ! było więcej zrozumienia rzeczy i więcej polskości, jak we wszystkich mowach do kupy. To p s i o k r e w ! znaczyło tyle co: „Jezdeście psy i łajdaki, draby i buchacze — gdybyśmy mogli, tobyśmy wam, zbóje, sprawili lanie, ale że nie możemy, to wiedzcie zatracone szwajnkerle, że was nienawidzimy, że wami psiokrew gardzimy, że przyńdzie czas, kiedy te dziecka nasze, albo dziecka naszych dziecek zapłacą wam za wasze łajdactwa!“ Przezs śwabskiego parlamyntu (tyż drańcia, bo katolik, a z Prusakiem trzyma!) zmiarkował ten syns mowy pana Chłapowskigo, bo nie godoł nic kiedy gwarzono o najświętszych sprawach, o gwałceniu konstytucyi, o pedagogicznośći, o łamaniu przysiąg królów pruskich, o uczciwości, o syrcu, o ślachetności, bo wiedzioł, że ścirwa prusackiego na to nie weźmie, że to lo niego fidrygały — ale kiedy usłyszał: P s i o k r e w ! to skoczył z fotylu i krzyknoł: przywołuję pana do porządku!

Tak ci ten Chłapowski jezd on „wyjątek“ (jako wyżej nagryzpsałem), bo chocia psiokrew hrabia, czy jenszy obszarnik, to ci bez ono: P s i o k r e w ! bez ono naplucie w ślepie szwabom pokazoł, co je Polok jak sie patrzy, morowy, bykowy Polok. Wykalkulował se, co ujadać się ze śwabami nima jenteresu, co szkoda psiokrew siepać perły przed świnie (jak peda pismo święte), a ino kiedy psiokrew taki pies pruski zaczon kunirować na Polaków, nie strzymał i huknął: P s i o k r e w ! — po polsku, uczciwie, po katolicku. A gdyby był jeszcze psiokrew dodał: hańba! — toby było ganz gut, bo i po towarzysku. Ale mnijsza o to. Klawo i to co się pokazał Polokiem, bo ino Polok, kiedy mu psiokrew co dojedzie, kiedy mu psiokrew kto na syrce nastąpi, kiedy go boleść chyci za gardło, zapomina psiokrew o wszelakiej aligancyi i czy szwiec czy skrobideska, graf czy towarzysz, a choćby marszałek, a nawyt kanonik, krzyknie po narodowymu: Psiokrew! I stul wtedy brachu rów (gębę), jeśli nie chesz, coby twe klawisze dyrdały po kaminiach (zęby tańcowały po bruku).

Żydzie, dej psiokrew blachę — niech se cycnę za zdrowie Chłapowskigo. Morowy chłop, psiokrew!

Anarchistyczny melodramat.

Donoszą z Petersburga: U generała Sandeckiego zjawiła się wczoraj młoda dziewczyna, która od chwili wejścia okazała niezwyłe zdenerwowanie, iż nie mogła ani słowa wymówić, a tylko manipulowała coś rękami w zarękawku. Generał, spostrzegłszy jej zmieszanie, wyjął z jej rąk zarękawek i położył go na krześle. Nie uspokoiło to dziewczęcia, które wśród konwulsyjnego łkania i łez wyznało generałowi, że jest członkiem komitetu rewolucyjnego i ma polecenie zamordowania go. Dziewczę prosiło generała o przebaczenie. Gen. Sandecki puścił ją wolno, nie robiąc użytku z wyznania. W zarękawku znajdowała się bomba.

Przeciw Racławicom.

Władze pruskie konfiskują znany obraz Chełmińskiego „Racławice“, wysłany z Krakowa przez Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych, mieszkającym w Poznańskiem akcyonaryuszom. W tych dniach otrzymało Towarzystwo pismo sądu w Ostrowie, zawiadamiające o konfiskacie premium, wysłanego do jednego z tamtejszych obywateli. Motywy konfiskaty brzmiały, że obraz „zagraża spokojowi publicznemu, podburza różne klasy ludności do gwałtownych przeciw sobie czynów“ itd. Widocznie Prusacy, oprócz Pana Boga, boją się malowanych kosynierów także.

Huczne wesele.

Na Zamarstynowie niedaleko domków Lichtenheima odbywało się wesele parobka Jana Seniowa. Muzyka grała od ucha, a najgłośniej huczał bas, do htórego rozbawieni goście wrzucali drobne datki za „nadprogramowe kawałki“. I Karol Stasiak, jeden z nieproszonych gości, tańczył do upadłego, a niemając „drobnych“, zamiast pieniędzy wrzucał do basa gwoździe. Jeden z muzykantów zauważył to. Powstała sprzeczka. Ze sprzeczki wywiązała się piekielna bójka, z którćj najgorzej wyszli muzykanci, z walki bowiem wynieśli połamane instrumenta i rozbite głowy.

Biedny Kraków!

Magistrat krakowski wobec panujących mrozów, otworzył dwie ogrzewalnie, w Rynku i na Kazimierzu, gdzie sprzedaje się też herbatę. Ogrzewalnie te otwarte są cały dzień i całą noc, a zaraz pierwszego dnia skorzystało z nich aż 30.000 ludzi. To jest chyba dowodem niesłychanego ubóstwa wśród krakowskiej ludności.

Ludność w Królestwie zmniejsza się.

Warszawski komitet statystyczny wydał świeżo statystykę ludności Królestwa Polskiego za rok 1906.

Według niej w dniu 14. sycznia 1906 r. Królestwo liczyło 11,370.444 mieszkańców, z których, według wyznań, przypadało: 8,644.150 na katolików, 486.948 na prawosławnych, 603.419 na protestantów, 1,635.110 na żydów i 822 na inne wyznania.

Na wiorstę kwadratową przypada 104·8, pod tym względem Królestwo zbliża się do krajów zachodnio-europejskich. Najgęściej zaludniona jest gubernia Piotrkowska 162·8, najrzadziej suwalska 57·2.

W ciągu roku 1906 przyrost ludności w Królestwie spadł. Jednym z głównych czynników tego smutnego zjawiska były oczywiście represye polityczne: wielu ludzi zginęło, wielu wyemigrowało, a tysiące — zesłano.

Bezczelność moskiewskich oszustów.

Znaną jest sprawa dostawy zboża dla głodnych, którą Hurko oddał Lidwalowi, fabrykantowi waterklozetów, wziąwszy od niego zato grube porękawiczne. Gdy ta skandaliczna transakcya wyszła na jaw i rząd spostrzegł to olbrzymie oszustwo, unieważnił zawarty z Lidwalem układ. Ten, zamiast się cieszyć, że na tem się tylko skończyło i że obejdzie się bez kryminału dla niego, zaskarżył rząd rosyjski o odszkodowanie w sumie dwa i pół miliona rubli. Prawdopodobnie rząd, aby się z nim nieprocesować i nie odkrywać strasznych brudów swego czynownictwa, da mu jakieś odczepne.

Popis szkoły dramatycznej

który się odbył wczoraj w miejskim teatrze, wykazał dużo pracy, ale mało talentów.

Zwracali tylko uwagę pna Orliczówna w roli Klary (Śluby panieńskie) doskonałą dykcyą i finezyą, z jaką tę rolę oddała, i p. Głowacki jako sierżant Piffard w operetce „Załoga okrętu“. Głosik pny Verkaufówny jest bardzo słaby, a pna Eisnerówna jako królowa Elżbieta w „Maryi Stuart“ powinna panować nad swemi ruchami, które są bardzo nienaturalne i gwałtowne. Dobrym artystą będzie kiedyś p. Czyżewski, który w roli Wacława (Zemsta za mur graniczny) wykazał się szlachetną grą i wielką inteligencyą.

Zresztą popis szkoły dramatycznej niczego nieprzesądza i jest bardzo niepewną podstawą do wyrokowania o przyszłości, Modrzejewską wyśmiewano nielitościwie podczas jej pierwszych występów, na Solską oburzano się nawet — a dziś są to wielkie artystki. Do karyery scenicznej potrzebnym jest głos dobry, sporo inteligencyi i zamiłowanie do sztuki. A tych warunków nie brak było na wczorajszym poranku artystycznym i dlatego szkole dramatycznej i jej pracy dobrze na przyszłość wróżyć można.

Termin wyborów w Austryi.

Prezydent ministrów bar. Beck w rozmowie z posłami zaznaczył, że wybory do parlamentu odbędą się między 7 a 12 maja. Pytanie tylko, czy do tego czasu wykończone zostaną prace przygotowawcze, a mianowicie listy wyborcze, które muszą być bardzo sumiennie sporządzone, bo kontroli obywatelskiej nad nimi nie braknie.

Ajent policyjny poszukiwany przez żandarma.

Rabin w Dolinie jest cudotwórcą, ale nie na tyle, aby się umiał ustrzedz przed złodziejami, którzy tamtego tygodnia porządnie go okradli. Celem wyśledzenia świętokradców zjechał do Doliny ajent policyi lwowskiej, p. Günsberg. Rabin przyrzekł mu 600 koron za wykrycie złodziei i zwrot pokradzionych rzeczy. „Szojn gemacht!“ rzekł p. Günsberg i kazał sobie z góry wypłacić honoraryum. Twierdził bowiem, że złodziei ma już w kieszeni — więc i nagroda czemprędzej znaleźć się tam powinna.

Tymczasem złodzieje, nieczekając na kieszeń p. Günsberga, pojechali z łupem do Budapesztu i tam go uczciwie spieniężyli, a rabin z Doliny, niemogąc się doczekać zwrotu swych kosztowności, wysłał do Lwowa żandarma, który poszukuje p. Günsberga, aby się od niego dowiedzieć „wo sind die ganefs?“

Psy na usługach policyi.

Coraz częściej i z coraz większem powodzeniem używa policya londyńska psów do tropienia złodziei i przestępców. Na miejsce popełnionego czynu ajent policyjny prowadzi zaprawionego psa, który węszy za zbrodniarzem i w wielu wypadkach naprowadził już na taki trop, na jakiby policya bez pomocy psa nie wpadła.



Rycina nasza przedstawia (według angielskiej ilustracyi) dwa psy policyjne. Są to drobne stosunkowo zwierzęta, jeden z gatunku szpiców, drugi karłowaty wyżeł. Rozumie się, że tresura ich wymaga wiele pracy i niezbędną też jest doskonała ich pielęgnacya.

Handel dziećmi.



Konsternacya wśród socyalistów.

Porażka niemieckich socyalistów przy wyborach do parlamentu wywołała wśród lwowskich towarzyszy wielką konsternacyę. Opuściła ich nagle arogancya i buta. Widać to było mianowicie po ich zachowaniu się wczorajszem w kawiarni Kryształowej, gdzie odbywają się zwykle ich wojenne narady. Zamiast buńczucznych min i imperatorskich głosów, widać było kłopotliwie powykrzywiane fizyognomje, jak gdyby każdy z nich miał na ustach pytanie: „haben Sie den kleinen Kohn nicht gesehen“?

Panom towarzyszom, o ile się dowiadujemy, nie tyle się rozchodzi o ideową stronę wyborczej klęski w Niemczech, ile o to, że liczyli przy nadchodzących wyborach na wydatny bardzo zasiłek ze strony niemieckich socyalistów, którzy zawsze hojnie wspierali „uciśnionych przez galicyjską szlachtę towarzyszy“. Ale teraz, sami pobici i zdziesiątkowani, muszą myśleć o własnej skórze, a nie o tem, co ich kompanów z nad Pełtwi świerzbi. Ztąd łatwo zrozumiała desperacya i obawa klęski wyborczej dla braku pomocy ze strony pruskich socyalistów.

Szantażysta z kluczem.

Ciekawy proces rozegra się niebawem przed lwowskim sądem karnym. Dr. B., znana we Lwowie osobistość, miał zwyczaj późno wracać do domu, o co mu jego małżonka robiła przykre wymówki. A czas jego powrotu znała ztąd, ponieważ dozorca domu raportował jej codzień, o której godzinie drowi B. bramę otwierał.

Aż oto od pewnego czasu dr. B. zmienił się na lepsze. Zamiast o 3. lub 4. rano, jak było dotąd, wracał zaraz po 10. wieczorem, najpóźniej o 11. Takie przynajmniej zdawał relacye dozorca domu przed zazdrosną małżonką, która z powodu nerwozy miała oddzielne od męża apartamenta.

Ale stróż ten był przez dra B. przekupiony. Biorąc jednak od niego pieniądze, sam trzymał za łeb swego lokatora i począł się na nim dopuszczać wymuszeń, występując z coraz to większymi pretensyami pieniężnymi i grożąc na wypadek odmowy zdradzeniem żonie dra B., że ten, jak przedtem tak i ciągle, nad ranem do domu wraca.

Gdy drowi B. tych ofiar pieniężnych było za wiele, a Wasyl Pełeniuk nieustawał w groźbach i w żądaniach, dr. B. zwrócił sie do policyi, która Pełeniuka aresztowała i odstawiła do sądu karnego.

Polacy w parlamencie niemieckim.

Dotychczas wybrani zostali do parlamentu niemieckiego następujący Polacy: ks. F. Radziwiłł, hr. M. Mielżyński, dr. Alfred Chłapowski, dr. Witołd Skarżyński, Leon Czarliński, dr. Władysław Mieczkowski, Bernard Chrzanowski, dr. Zygmunt Dziembowski, ks. Antoni Stychel, L. Grabski, redaktor Wojciech Korfanty, ks. Brandys, ks. Skowroński, redaktor Adam Napieralski, redaktor Brejski, redaktor Wiktor Kulerski i Janta Połczyński.

W kilku okręgach nadto przyjdzie do ściślejszych wyborów między polskimi a niemieckimi kandydatami.

Polacy mają zatem już zdobytych 18 mandatów (poprzednio było ich w parlamencie 16), a jest nadzieja, że z 5 ściślejszych wyborów wyjdą również zwycięzko.

Pożegnanie radcy Strzelbickiego.

Kierownictwo departamentu VIII. dla spraw szkolnych, wyznaniowych i fundacyjnych, objął w miejsce p. Strzelbickiego, który przeszedł na emeryturę, radca magistratu, p. Jan Chęciński. Departament X. zaś dla spraw ewidencyi urlopników i rezerwistów, objął po p. Chęcińskim, radca magistratu p. Czesław Pawłowski.

W piątek w biurze departamentu VIII. odbyło się pożegnanie p. Strzelbickiego przez Radę szkolną okręgową miejską z inspektorem na czele, oraz przez gremium radców magistratu. Imieniem Rady szkolnej okręgowej przemówił inspektor p. Bruchnalski, imieniem gremium magistratu dyrektor p. Lukas. Żegnany podziękował serdecznie za słowa uznania i prosił o zachowanie go w pamięci.

Możemy p. radcę Strzelbickiego zapewnić, że pamięć ta będzie bardzo wdzięczną i długotrwałą!

Tyfus plamisty.

W powiecie nadwórniańskim w Dobrotanie panuje epidemicznie tyfus plamisty. Dotąd 8 chat izolowano, rozprzestrzenia się on jednak coraz więcej, pomimo ścisłej kontroli lekarzy powiatowych.

Obdukcya nieboszczyków.

Kto się w szpitalu bezpłatnie leczył i tam umarł, do tego zwłok szpital ma prawo o tyle, że w razie potrzeby oddaje je do prosektoryum celem skonstantowania rodzaju choroby i powodu śmierci. Wskutek tego byli jednakże lekarze i zarząd szpitala narażeni często na wyrzuty i przykrości ze strony rodziny zmarłych. Wobec tego rozpisał Wydział lekarski ankietę, w której weźmie udział nietylko grono lekarskie, ale także Namiestnictwo i Wydział krajowy, i które określając raz na zawsze stałą instrukcyę dla prosektora, a zarazem instrukcyę pomiędzy Dyrekcyą szpitalu a zakładem anatomiczno-patologicznym, ściśle określi również powody i warunki obdukcyi zmarłych chorych, i wszelkim w tym kierunku przykrościom lub nieprawidłowościom ustawowo koniec położy. Ankieta ta odbędzie się w ciągu następnego miesiąca, i o wyniku jej nie omieszkamy czytelników zawiadomić.

Rajzula.

Podajemy portret interesującego bohatera afrykańskiego, który niedawno całą Europę w drżenie wprowadził i o mało do międzynarodowych zawikłań niedoprowadził. Jest to Rajzula, awanturnik afrykański, który wpadł do Marokko i zamknął się w twierdzy Zinat. Trupy sułtana obległy twierdzę i zdobyły ją — dwoma strzałami armatniemi. Ale Rajzula uciekł do sąsiedniego plemienia w Uedras,



którego szeik pojmał go jednak i za dobrą nagrodą chce go rządowi marokańskiemu wydać. Na wieść o napadzie Rajzuli zmobilizowały swe okręty Włochy, Francya i Hiszpanja, sądząc, że potrzebną będzie dla spokoju afrykańskiego ich interwencya w Marokku, na który to kraj te wszystkie trzy mocarstwa od dawna mają apetyt. Ale tym razem skończyło się na apetycie tylko.

Hejnał na wieży Maryackiej.

W Krakowie od wieków strażnik, czuwający na wieży Maryackiej, wygrywa na trąbie co godzinę na wszystkie strony miasta melodyę, tak wszystkim mieszkańcom dobrze znaną, że umie ją na pamięć każde krakowskie dziecko. Mile rozlega się ona wśród cichej nocy, podczas gdy za dnia gwar uliczny nieraz ją głuszy i ledwo dosłyszalną czyni. Nadto w maju strażnik wygrywa



na cześć Matki Boskiej wspaniały hejnał, którego najstarsi nawet mieszkańcy z lubością i nabożeństwem zawsze słuchają. A dodać trzeba, że gra on tę melodyę wspaniale i jest w jej wykonaniu prawdziwym wirtuozem.

Podajemy powyżej ilustracyę, przedstawiającą strażnika na wieży Maryackiej przy wygrywaniu hejnału. Dodać trzeba, że uprzyjemnia mu to czuwanie na wysokiej wieży, skąd ognia doglądać i w danym razie straż pożarną alarmować musi. Ale na wypadek pożaru nie bije w dzwon ustawicznie, jak to się we Lwowie dzieje. Pod tym względem Kraków o pół wieku wyprzedza nasze miasto.

I znowu meningitis.

Ledwo ucichło, o tej strasznej, a tak zabójczej chorobie, mamy do zanotowania fakt świeży tej choroby, jednak nie u nas, tylko w powiecie drohobyckim, w Gajach wyżnych, skonstatowany u córki budnika kolejowego Mykietyna. Dziewczynka ta jeździła codzień pociągiem do Stryja, uczęszczając do szkoły im. Kochanowskiego. Fizyk miejski z Drohobycza i lekarze powiatowi ze Stryja zarządzili ścisłą desinfekcyę i równie ścisłą izolacyę chorej. Są poszlaki, że dziewczę przywiozło sobie tę straszną chorobę z drogi, bo we wsi nie słychać było dotąd o żadnym podobnym wypadku.

Szczęście w nieszczęściu.

Budynek w Tłumaczu mieszczący biura starostwa, grozi zawaleniem się. Ściany bowiem zarysowały się zupełnie, a sufity wiszą tylko w powietrzu. Jeśli spodziewana w tych dniach komisya techniczna nie będzie mogła zaradzić złemu, to i Tłumacz niezadługo otrzyma nowy gmach starostwa, który jest tam od dawna konieczne potrzebny. Cieszą się więc Tłumaczanie, że spotka ich — szczęście w nieszczęściu. Ale bo też w naszej Galicyi trudno inną drogą dojść do szczęścia.

Przejechanie.

Dorożkarz Nr. 30 na ulicy Akademickiej przejechał tercyana szkoły ludowej Wojciecha Wójcika. W chwili, gdy Wójcik przechodził ulicą, potrącony został dyszlem dorożki tak, że upadł, następnie przejechał mu woźnica przez piersi.

Nosacizna w Jarosławiu.

Jak donosi nam nasz korespondent *(M)* z Jarosławia, pomiędzy końmi wojskowymi wybuchła zaraza nosacizny. Jest podejrzenie, że choroby tej konie nabawiły się w czasie marszu, podczas wypoczynku we wsiach Nehrybce i Dubiecku, a to w przydrożnych karczmach, gdzie się zatrzymano.

Rabunek.

Jan Smółka dozorca domu na ul. Żulińskiego l. 8 zamiatał wczoraj popołudniu chodnik przed kamienicą. Od dłuższego czasu podpatrywało go dwóch opryszków, a w chwili, gdy Smółka odwrócił się do bramy, jeden z nich uderzył go jakimś tępem narzędziem, tak, że Smółka upadł na ziemię. Po odzyskaniu przytomności, spostrzegł brak złotego łańcuszka, wartości 116 koron. Scenie tej, która trwała bardzo krótko przypatrywał się Juliusz Karol, uczeń VII. klasy gimnazyalnej. P. Karol puścił się w pogoń za opryszkami. I jednego na rogu ul. Żulińskiego chwycił za rękę, ale sprawca wyrwał mu się z rąk grożąc dużym kuchennym nożem. Skorzystawszy z chwilowego przestrachu ścigającego znikł w jednej z bocznych ulic Łyczakowa. P. Karol nie ustał w pogoni. Tymczasem nawinął się jakiś młody chłopak, który również biegł ulicą Łyczakowską. Jego też przytrzymał p. Karol. Jest to 17-letni Władysław Dąbrowski, pomocnik litograficzny. Dąbrowskiego zaraz puszczono na wolność, gdyż świadkowie zaprzeczyli jakoby on był jednym z owych łotrzyków.

Handel dziećmi.

Straszna klęska głodu, jaka się szerzy w całej Rosyi, doprowadziła znów do handlu dziećmi, którym ratować się musi uboższa ludność. Ilustracya nasza przedstawia jedną z tych strasznych scen, gdzie rodzice posprzedawali swe dzieci obcym a bogatym ludziom, przez co zyskali pieniądz dla siebie na życie, a ubyło im równocześnie głów w rodzinie, więc i koszta utrzymania są mniejsze. Sceny jakie się przy tem rozgrywają, wzruszają do łez i najzimniejszych ludzi.

Maleństwa, sprzedane obcym, płaczą i wydzierają się, chcąc wrócić do rodziców, u których znów głód bierze górę nad innymi uczuciami, nawet nad związkami krwi najserdeczniejszej.

Korespondencye Redakcyi.

Piotr D. Artykuły sympatycznie pisane i podyktowane zdrowym rozumem, ale brak im skupienia, brak konkretnych faktów lub przykładów na poparcie zawartej w nich myśli.

M. S„ leśniczy. Jest to pańska prywatna sprawa z tem pismem i może być tylko skierowaną na drogę sądową, a nie na szpalty dziennikarskie.

A. Św. Dziękujemy serdecznie za uwagi, bardzo cenne i rozumne. Co do Rusinów, wątpić należy, aby uznali trafność pańskiego twierdzenia. Wzajemny żal i gniew są jeszcze za wielkie.

TELEGRAMY.

Niech gada zdrów.

Berlin. Do *Local-Anzeiger* donoszą z Królewca: Na doniesienie o tutejszem zwycięstwie stronnictw mieszczańskich odpowiedział kanclerz państwa telegramem, wystosowanym do komitetu wyborczego, tej treści: „Serdeczne życzenia do pięknego sukcesu. Że to dawne pruskie miasto królewskie znowu pozyskane zostało dla sprawy narodowej, jest dobrą wróżbą dla przyszłości ojczyzny“.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Dr. ROICKI
Najstarszy specyalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób pęcherzowych i kobiecych, krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik (książka) kosztuje 2 K 40 h.) Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 po południu, przy ul. Zimorowicza l. 5. 28

Potrzebni: pokojowe, kucharki, furmani dworscy, chłopcy kredensowi, pisarze gospodarczy, chmielarz, ogrodnik, młody handlowiec, karbowy dworski. Ajencya, Ormiańska 30.

Stenograf poszukuje zajęcia. Zgłoszenia: Biuro „Maryola“, Halicka 8. 104

Zastępcy — poszukiwani w każdej miejscowości, zarobek dzienny 20 koron, artykuł pokupny, legitymacya rządowa — przyjmuje agencya Marczewskiego, Lwów, Gródecka 14. Marka na odpowiedź. 106

Rutynowany inkasent i sprzedawca z kaucyą znajdzie umieszczenie w pierwszorzędnym interesie w Przemyślu. — Zgłoszenia: Skład maszyn do szycia, Lwów, pl. Halica 3. 105

Dwóch chłopców przyjmie pracownia tapicerska, Skarbkowska l. 5. 76

Poszukuję mazurki inteligentnej, wiek 20—30, do dzieci także mazurów i młodej dziewczyny do dzieci, chłopca kredensowego, chłopca do ogrodu i kucharza. Zgłoszenia: Biuro dzienników „Maryola“, Lwów, plac Halicki 8. 107

Bona do 2 dzieci potrzebna. Wymagana znajomość gry na fortepianie. Moszkowicz. Jagiellońska 7, I. piętro. 89

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Pianino kupię za gotówkę. Hoppen, ul. Stanisława 6. 64

Pianino elektryczne, całkiem nowe o 50 procent niżej ceny fabrycznej do sprzedania. Wiadomość w Administracyi. 63

Kupię kamienicę w śródmieściu z wolnemi latami lub bez, z wkładem 20.000 koron. Adres w Administracyi. 65

Zdolne spodniczarki i staniczarki znajdą stałe zajęcie. — Mickiewicza 18, I. p. w podwórzu. 86

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Mężczyzna młody, pragnąłby zawrzeć znajomość z panną z dobrego domu i ładnych zalet. Lwów, — Poste-restante »Fiołek« 22. — Rzecz na seryo.

Potrzebna służąca do wszystkiego. — Adres wskaże Administracya „Gońca Polskiego“. 75

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.